Rok VII. Kraków-Podgórze, Czwartek 28 Października 1909 Nr 246

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Grabież i świętokradztwo na Jasnej Górze.

I jeszcze do tej chwili, mimo aresztowania kilkunastu osób podejrzanych (między innemi aresztowano syna muzykanta nazwiskiem Skrepiec), śledztwo na trop sprawcy nie trafiło.

Stwierdzono tylko, że sprawca szedł i wracał boso i że był bardzo zręcznym gimnastykiem. — Z faktu, że złodziej był bosy, na pewno wnioskować można, że nie należał on do szajki międzynarodowych, europejskich włamywaczy, bo ci boso chodzić nie umieją i w ostatecznym razie szliby w skarpetkach — lecz że mamy do czynienia z domorosłym rabusiem.

Policya przypuszcza, że sprawca kradzieży miał wspólników, którym zrzucił z wałów skradziony łup w worku — i że łup zakopany został gdzieś w polu w pobliżu Częstochowy.

Złodziejowi w każdym razie nie przyjdzie łatwo spieniężyć skradzione kosztowności, ile że rozesłano ich opis wszędzie i także rabin częstochowski wysłał okólnik do wszystkich jubilerów z ostrzeżeniem przed kupnem skradzionych klejnotów.

O. Rejman postanowił nie umieszczać na razie sukienki brylantowej na obrazie cudownym, lecz pozostawi obraz przez pewien czas w obecnym stanie i jest pełen silnej wiary, że po odnalezieniu sukienkę i obie korony złoży uroczyście na cudownym wizerunku.

„Czas" ogłosił wczoraj odezwę pióra p. K. Popiela, wzywającą do ofiarności, aby nowymi darami zastąpić zrabowane klejnoty.

Lista skradzionych kosztowności i wartość tychże.

Bałamutne wciąż krążą wieści o skradzionych przedmiotach. Ostatecznie O. jenerał Rejman zestawił autentyczną listę. Ustalono, że złoczyńca zabrał tylko korony Matki Boskiej i Dzieciątka Jezus (w jednej znajdował się brylant, niedawno wstawiony, wartości 40.000 rubli), sukienkę perłową i kilkadziesiąt wotów, pozawieszanych na dużym krzyżu i na dwóch piramidkach.

Lista skradzionych przedmiotów obejmuje zatem 15 złotych damskich zegarków, z tego 10 z łańcuszkami; 4 grube złote łańcuszki męskie na szyję; 4 bicze większych prawdziwych pereł, każdy bicz przeszło na łokieć długi, a perły nawleczone na srebrne nici; 4 bicze drobnych pereł; 20 sztuk większych złotych serc; 30 mniejszych złotych serc; przeszło 50 sztuk ślubnych złotych obrączek; około 40 sztuk pierścieni większych i mniejszych z brylantami i innymi drogimi kamieniami; 15 złotych branzolet, z tego połowa brylantowych; 4 złote emaliowane krzyże „virtuti militari"; około 50 złotych krzyżyków i krzyżów, niektóre z łańcuchami; 2 odznaki kanonicze; 1 złota starożytna; masywna złota noga po kolano; 30 małych złotych medalików; około 100 różnych drobnych złotych przedmiotów; 50 par złotych kolczyków.

Wszystkie te złote przedmioty są przeważnie nowszymi wyrobami; starożytne znajdują się w skarbcu.

Sprawca nie ruszył setek drogocennych wotów, pokrywających cały ołtarz i ściany kaplicy. Ściany lśnią od złota i srebra, również cały ołtarz; widać tu stare obrazki, kute w srebrze, różne przedmioty kosztowne, między którymi pięknie odbija czerwień korali, składanych jako najcenniejsza ozdoba przez lud wiejski. Z brylantami mieszają się skromne koraliki kobiet z ludu; wszystkie stany składały u stóp cudownego obrazu dowody swej wdzięczności za uproszone łaski.

Sukienka Matki Boskiej i Dzieciątka osadzona była na cienkiej blasze; świętokradca zwinął je zapewne w rulonik. Dziwna rzecz, że żadna z pereł nie odpadła po drodze.

Wartości skradzionych przedmiotów dokładnie jeszcze nie ustalono. Obliczają ją na przeszło 200 tysięcy rubli czyli pół miliona koron.

Droga złodzieja.

Śledztwo zwróciło szczególną uwagę na żelazną bronę, oborę i gnojówkę, którędy wiodły ślady zbrodniarza. Według pierwszych spostrzeżeń, ludzie klasztorni twierdzili, że brona żelazna, wiodąca do gnojówki była zamknięta na kłódkę i że tę kłódkę zbrodniarz ukręcił. Bliższe badanie nasunęło pewne wątpliwości: nie jest wykluczonem, że kłódka była niezamknięta. Nie znaleziono nikogo, któryby powiedział wyraźnie, że kłódkę sam zamknął, lub że stwierdził próbą bezpośrednie jej zamknięcie. Również z pewnością nie można stwierdzić, że ślad poza gnojówką jest śladem ludzkiej stopy. Wobec wątpliwości, czy sprawca szedł tędy, podjęto bardzo szczegółowe badania, czy sprawcy nie wyszli główną bramą, jak podało dwóch świadków. Droga wyjścia złoczyńców z klasztoru nie jest jeszcze ostatecznie ustalona.

Swider i paszport.

O sprycie złodziei świadczy porzucenie poza klasztorem dużego świdra i paszportu na nazwisko Bursztyna, tutejszego mieszczanina. Przekonano się, że to był podstęp złodziejski. Dla zmylenia śladów podrzucili skradziony przed dwoma tygodniami p. Bursztynowi paszport; wtedy skradli także p. Bursztynowi 100 rubli. Świder zaś duży porzucili jeszcze przed kradzieżą, wiedząc dobrze, że takiego narzędzia użyć nie mogą.

Sensacyjne rewelacye.

Korespondent „Czasu" donosi:

Na dworcu kolejowym w Częstochowie miałem sposobność słyszeć następującą rozmowę dwóch pozornie dosyć przyzwoicie wyglądających ludzi:

— Cóż słychać? Złapali?

— Nie... Mówiła wczoraj, że złapania się nie boją, ale przehandlować nie mogą. Podobno chcą zrobić zamianę...

— Co, żartujecie?

— Nie. Miała pisać list, że oddaliby z ręki do ręki po cichu skradzione rzeczy, żeby im zapłacili jakie sześćdziesiąt albo pięćdziesiąt tysięcy.

— Ewka do kogo pisała?

— Nie chciała powiedzieć, boby ją za to dźgnęli majchrem. Ale pisała...

Dla policyi śledczej ciekawy, co najmniej, materyał.

Zamordowanie ks. Ito.

Charbin. Wczoraj rano o godzinie 10-tej, gdy ks. Ito opuścił wagon i wraz z ministrem skarbu Kokowcewem oraz z naczelnikami rosyjskich władz miejscowych udawał się na powitanie kompanii honorowej, padło z tyłu kilka strzałów, które zraniły księcia śmiertelnie. Szef sekcyi kolei mandżurskiej Tanahu odniósł lekką ranę w nogę, japoński konsul jeneralny Kawakami został ciężko ranny, sekretarz japońskiego ministra dworu lekko ranny.

Mordercę ujęto. Twierdzi on, że jest Koreańczykiem.

Zamordowanie ks. Ito jest wydarzeniem bardzo poważnem. Ks. Ito miał misyę załagodzenia grożącego zatargu pomiędzy Rosyą a Japonią. Zatarg dotyczył, jak wiadomo, kolei mandżursko-chińskiej. Ks. Ito miał z rosyjskim ministrem skarbu Kokowcewem, który w tym celu tam przybył, traktować o załagodzenie sporu. Już okoliczność, że wysłano w tym celu najwybitniejszego japońskiego męża stanu wskazuje, jak wielką wagę przywiązują do sprawy, która wkrótce może się stać punktem wyjścia do nowej wojny. Ks. Ito był jedynym mężem stanu, który tak w Rosyi, jak w Japonii posiadał potrzebną obecnie powagę, aby kompromis do skutku doprowadzić. Jego zamordowanie ma wielkie międzynarodowe znaczenie, a w Petersburgu, gdzie tak bardzo obawiają się wybuchu nowego wschodnio-azyatyckiego przesilenia, wywoła ogromne wrażenie, tem bardziej, że zbrodnia została spełnioną na terytoryum rosyjskiem. Rozumie się, że w Japonii wzburzenie jest jeszcze większe, bo ks. Ito był w Japonii najpopularniejszym mężem stanu. Wiadomo, że objął on misyę administrowania i pacyfikacyi Korei; stąd też pochodzi, że właśnie Koreańczyk go zamordował.

Z KRAJU.

Na kurs pielęgniarstwa bort w Krzeszowicach, urządzony staraniem Ligi Pom. P. — pod protektoratem hr. Andrzejowej Potockiej — przyjęte zostały następujące kandydatki: Marya Boracka z Żurawicy, Stanisława Durbasiewicz z Liszek, Janina Glazińska z Bochni, Ksawera Gołębiowska z Nowego Targu, Jadwiga Jaworczykowska z Tarnopola, Marya Kurdzielówna z Międzybrodzia, Anastazya Kutschera z Morawicy, Zofia Paulówna z Kozowa, St. Przestalska z Bohorodczan, H. Ragiesówna z Bohorodczan, M. Schwalbówna ze Lwowa, F. Wiśniewska ze Lwowa, którym przyznany został jednorazowy zasiłek na koszta utrzymania i podróży po 80 koron.

Oprócz tego, uchwalono dopuścić na kurs następujące kandydatki, jednakowoż z tem zastrzeżeniem, że koszta podróży i pobytu w Krzeszowicach pokryją z własnych funduszów, a mianowicie: Maryę Conradi z Nowej Góry, M. Cybulską z Jankowic, J. Kawalec z Kołomyi, Olgę Kaszlikównę z Berezowa, W. Kowalską z Wilanowic, F. Kasperczykównę z Zatora, J. Lipską z Bochni, M. Mastalską ze Lwowa, W. Misiler ze Lwowa, Z. Sadowską z Żołyni, M. Puszkównę z Żółkwi, H. Pajerównę ze Stanisławowa.

Otwarcie kursu — poprzedzone nabożeństwem w miejscowym kościele parafialnym — nastąpi 3 listopada o godz. 9 rano w Krzeszowicach.

Wadowice. *Nasze kucharki* (rzecz się dzieje w jednym z pierwszorzędnych magazynów szewskich przy ulicy Mickiewicza). Panna Ludwika, kupiwszy dla swego kawalera parę czarnych spodni, które pan Ignacy na siebie niebawem wraził, udała się z nim do szewców.

— Co pani uważa? — posypały się pytania.

— Lakierki szom?

— Męzkie czy damskie?

— Jedne i drugie...

Pan Ignacy pociągnął pannę za rękę i szepnął: — Oj, jej, jej! czo panna Ludwika wyprawia?

— Takie mam życzenie! bele kto za pana nie wychodzi!

— Niech pani przymierzy — przerwał jej szewc, podając błyszczące trzewiki.

— Odwróć się pan Ignacz — zwróciła się panna do kawalera, siadając na stołku.

— Niech panna Ludwika będzie przez ceremonii, nie znam to nogów, czy czo? — tłómaczył pan Ignacy.

Spór narzeczonych rozwiązała majstrowa, zasłaniając pannę chustką.

— Co jest? — obraził się kawaler.

Panna Ludwika obuła szybko trzewiki i rzekła rozpromieniona:

— No teraz pan Ignacz może patrzyć.

— Fiu, fiu! — gwizdnął kawaler — ogniste fundamenty!

— Pan już czo wybrał dla siebie?

— Trza przymierzyć — wtrącił szewc.

— Ano — westchnął kawaler — przymierzyć bym przymierzył, ino, że nie wlizą na onuczki...

— Mało to tu skarpetków sprzedają? — odezwała się majstrowa.

— Bo i prawda — potwierdziła panna Ludwika, i kiwnąwszy na jakąś babinę, uzupełniła u niej braki pana Ignacego.

— Żyć nie umierać z taką panną — przemówił majster do kawalera, który zaczął stękać i mocować się z lakierkami.

— Ji, do choroby! — krzyknął nagle, wywracając kozła ze stołka na ziemię.

— Co się stało? — zawołała panna Ludwika.

Czarodziejski samochód.

Powieść przez Pawła d'Ivoi.

40

Ciąg dalszy.

Niosąc na rękach dziewczynkę, Jeffe doszedł do jednego z domków i wszedł z nią do pokoiku, którego drzwi stały otworem na znak, że nikt go nie zamieszkuje.

Tu mechanik złożył dziecko na ceglanym piecyku, poczem z kieszeni wyjął flakonik z płynem różowym.

— To byłoby okropne! — szeptał do siebie. — Stracić ją, to niepodobna! Tyle przejść, tyle walk! Żyć tak długo zdala od tego dziecka i wszystko napróżno? Nie, to niemożliwe!...

Rozchylił zdrętwiałe wargi dziecka i wlał w usta kilka kropel różowego płynu.

Przez kilka chwil stał nieruchomo nad małą z oczami utkwionemi w martwą twarzyczkę.

Wtem usłyszał szelest potężnych skrzydeł... Napół otwarte drzwi uchyliły się szerzej i na progu stanął olbrzymi orzeł.

— Wejdź, Kleszczu! — rzekł mechanik. — Wejdź wierne, poczciwe stworzenie.

Kleszcz, jakby rozumiejąc zaproszenie, wkroczył poważnie do izdebki i uniósłszy się nieco ponad ziemią potężnym dziobem delikatnie dotykał twarzyczki śpiącej Nijak.

Pod tem przyjacielskiem dotknięciem zadrgały policzki dziecka i powoli zaczęły się zaróżowiać.

— Żyje! — zawołał z radością mechanik. — Żyje!

Po chwili z piersi Nijak wydobyło się głębokie westchnienie, zaczęła mocno oddychać.

Nieznajomy ujął zimne rączki dziewczęcia i zaczął je okrywać pocałunkami.

— Lucynko! Droga moja Lucynko! Przebacz mi, maleńka, żem cię naraził na niebezpieczeństwo. Byłem sam jeden i musiałem zwyciężyć.

Kleszcz wzruszał lekko skrzydłami, wydając radosny pisk z dzioba.

Mechanik pogładził go po głowie.

— Dobrze, Kleszczu! Ja wiem, że ty ją kochasz. Tyś wdzięczny za to, że ci uratowała życie, gdy myśliwi, wydarłszy cię z gniazda pisklęciem, rozszarpać cię chcieli. Wiem, wiem, jesteś wiernym jej przyjacielem... Dowiodłeś tego dzisiejszej nocy, wyrywając z rąk nędzników szkatułkę z papierami Lizzie.

— Mam je tutaj — dodał z uśmiechem, klepiąc się po torbie. — Dobrześmy się obaj spisali, mój Kleszczu. Co też na to powiedzą ci przeklęci Niemcy?

Kleszcz z powagą przechadzał się po pokoju. W tej chwili Nijak otworzyła oczy i powiódłszy niemi dokoła, spostrzegła mechanika.

Zadrżała z radością, wyciągając słabe rączki, wołała:

— Ojcze! Ojczulku, czy to ty naprawdę?

A on porwał ją w objęcia, przycisnął gorąco do piersi, pokrywając twarzyczkę tysiącznymi pocałunkami.

— Wróciłeś, ojczulku? — pytała trwożnie.

— Tak, dziecko.

— Aby mnie ocalić?

— Nie bój się już teraz niczego, maleńka. Nie będziesz się już odtąd nazywała Nijak, lecz Lucynka. Lucynka Darel nie opuści więcej ojca, który tak długo był pozbawiony swej małej córeczki.

— A więc nareszcie możemy być szczęśliwi!

Jakaś chmura przemknęła po czole inżyniera Darel. Był to bowiem ów inżynier francuski, o którym von Gotag opowiadał doktorowi Mathias, a którego siostra, Helena, była sułtanką Ligoru.

— Szczęśliwi?... Tak, o ile można być szczęśliwymi, jeżeli ci, których kochamy, są w strapieniu.

— O kim mówisz, ojcze? — zawołała Lucynka. — Czyż jeszcze nie nadszedł czas, kiedy nie będziesz miał żadnych tajemnic przed twem dzieckiem? A kto to dowiódł — dodała figlarnie — że posłuszną będzie twoim rozkazom aż do śmierci?

Zwyciężony zwycięzca.

W chwili, gdy inżynier Darel otwierał usta do odpowiedzi na pytanie małej, roztworzyły się raptownie drzwi na oścież i dwie osoby wpadły zdyszane do pokoju.

Napoleon Prudent i „boy", Fit.

Malec jednym skokiem znalazł się obok Lucynki, ciągle jeszcze leżącej na piecu.

— Nijak! — wołał ze łzami. — Nijak! Nareszcie cię widzę!

Ściskał ręce dziewczynki, pieścił Kleszcza i wynurzał radość w tak obfitym potoku słów, że nikt z obecnych nie mógł dojść do głosu.

P. Prudent zaś, stojąc z wyciągniętym rewolwerem i mierząc w inżyniera, mówił poważnie i uroczyście:

— Słowo jedno, ruch jeden, westchnienie, a śmiertelną bronią dotknę się głowy ludzkiej!

Darel i Lucynka zdumieni tem nagłem najściem młodzieńca i Fita, czekali wyjaśnień.

Oto jak było:

Ciąg dalszy nastąpi.

— Ucho psia mać mnie zdradziło! — syknął kawaler.

— Nie trza ciągnąć, jak psa za ogon — oburzył się szewc.

— Przylepione było...

— Co pan myśli, że ja będę szydłem dziurawił taką delikatną skórę?

— Panie Ignacz! — zawołała niespokojnym głosem panna Ludwika — niech no się pan wykręci!

— A bo czo?

— Zdaje mi się, że spodnie pękły!

— A pękły — potwierdził kawaler, obmacując się ręką.

— Z pana to tyż ananasz!

— A z panny to czo? Zachciało się pannie strojów — masz panna paradę!

— Bo pan Ignacz jest cham, przez nijakiej delikatności w szobie...

— A panna może hrabina?

— Nie wyjeżdżać z gębą, bo jeszcze może nic nie być!

— I nie będzie! — fuknął kawaler, ściągając z siebie błyszczące buty i fatalną „kość niezgody".

— Nie chcę — wołał — lakierów, nie chcę spodni! Jestem uczciwy parobek, przyodziewek rzetelny mom, a panna chce mnie gwałtem przerobić na małpę, czyli Niemca!

— Tak mi to pan Ignacz wiary dotrzymuje? — wybuchnęła płaczem panna. — Miał być już ślub...

— Może być ślub, może być i weszele, ale — przez spodni i lakierów! *W. J.*

Przemysł i stosunki kredytowe w Wadowicach. W nrze „Nowin" z 22 paźdz. pajawił się w korespondencyi z Wadowic ustęp, dotyczący stosunków w Pow. Kasie Oszczędności, zawierający zarzuty krzywdzące dyrekcyę i cenzorów. Zarzuty te, jak nam piszą z Wadowic, opierały się na zgoła błędnych informacyach, i korespondent nasz nie waha się, sprawdziwszy niesłuszność tych zarzutów cofnąć je i odwołać w całej pełni twierdzenia, jakoby w kasie panował system protekcyjny, a redakcya ubolewa, że źle poinformowana, wyrządziła krzywdę szan. dyrekcyi.

Nowa spółka fakturowa. W Krośnie powstała, jak już o tem donosiliśmy, instytucya finansowa na wzór założonej we Lwowie spółki fakturowej, na której czele stanęli panowie: poseł Wincenty Jabłoński, burmistrz miasta dr Feliks Czajkowski i Zygmunt Górski, właściciel Domu bankowego.

Wobec ogólnego zainteresowania się spółką fakturową krośnieńską, należy przypuszczać, iż rozwinie ona pożyteczną działalność, pracując na korzyść swoich klientów.

Medyumizm

na pierwszym zjeździe polskich neurologów, psychiatrów i psychologów.

(Ciąg dalszy).

Wystąpienie było nietaktowne, bo nie proponuje się komisyi do sprawdzania czyichś doświadczeń, bez porozumienia z osobą interesowaną; było zaś warcholskiem, bo jeżeli zwykły członek zjazdu obowiązany jest poddawać się uchwałom zgromadzenia, to tembardziej jeden z jego prezesów, jako strażnik regulaminu. Wyjść z sali wolno oczywiście każdemu, ale wzywać do wyjścia z sali na tej zasadzie, że zgromadzenie odrzuciło policyjny wniosek jednego z członków, ma prawo tylko... kto inny.

Po prof. Heinrichu nie spodziewałem się nic lepszego, lecz prof. Twardowski mógł się zachować stosowniej, gdyby tylko mniej był skorym do przemawiania a więcej do zastanawiania się. W tym ostatnim wypadku byłby się najprzód porozumiał ze mną; a wtedy ja byłbym niewątpliwie dołożył wszelkich starań, ażeby kilku członkom Zjazdu, nie jako „komisyi cenzuralnej do spraw naukowych", ale jako uczonym, interesującym się nowemi zagadnieniami, pokazać moje doświadczenia.

I byłoby się uniknęło „incydentu", o którym „Słowo", chociaż wcale nie należy do moich stronników, tak pisze:

„Wszystko to było — całkowicie niepotrzebne i Zjazdowi powagi nie przyczyniło. Zbyt wielu pierwszorzędnych uczonych zajmuje się temi zjawiskami, aby można zadać kłam wszystkim ich pracom przez ryczałtową i pozbawioną naukowej godności negacyę. Dlaczegoby nie mieli wypowiedzieć swoich uwag o promieniach Xx, czy też o promieniach V, ci, coby tego pragnęli, tego nie pojmujemy A skoro raz komitet organizacyjny zjazdu dopuścił p. Ochorowicza do udziału w posiedzeniach i przyjął jego tematy — niewczesny protest wczorajszy był prostą i niewłaściwą manifestacyą przeciwko samemu Komitetowi, więcej aniżeli przeciwko prelegentowi"...

I nie może być pod tym względem dwóch zdań.

Jeżeli nie wszystkie pisma wypowiedziały się równie jasno, to tylko dlatego, że albo zaszczycają mnie swoją niechęcią, albo też, że trzymają się zasady niedrażnienia nikogo. Prywatnie wszyscy zgadzają się na to, że „incydent" był niepotrzebny i że trzy kwadranse dyskusyi nad tem, czy ma być dyskusya, mogły były być użyte pożyteczniej, chociażby tylko na poinformowanie się dokładniejsze o tem, w jakich warunkach robione były doświadczenia i na krytykę tych warunków. To było zawsze możliwem i zawsze mogło było być pouczającem, chociażby nawet treścią mego odczytu były nie doświadczenia psycho-fizyczne, laboratoryjne, ale nawet próby fantastyczne porozumiewania się z mieszkańcami Marsa. Jeszcze i wtedy dyskusya mogłaby była wykazać, czy owe próby robione były w warunkach ścisłych, czy też nie, co już dla celów zjazdu naukowego najzupełniej wystarcza.

Tymczasem rozdrażnienie obustronne i spóźniona godzina nie pozwoliły mi nawet na umotywowanie tej jednej kwestyi: dlaczego odrzuciłem propozycyę Komisyi?

I to był słaby punkt mojej odpowiedzi, którąbym pragnął obecnie dopełnić.

Czy wypadało odrzucać propozycyę komisyi sprawdzającej?

Wątpić o tem mogą tylko nie znający bliżej natury subtelniejszych doświadczeń medyumicznych. I tak się też wyraziłem, że samo wystąpienie tych panów było dowodem ich niekompetencyi.

Pomiędzy subtelnemi doświadczeniami z przyrządem fizycznym a takiemiż doświadczeniami z organizmem żywym zachodzi ta olbrzymia różnica, że jeżeli i pierwsze moga się nie udać, z powodu złych wpływów atmosferycznych lub czegoś podobnego, to drugie zależą nadto od wpływów moralnych, albo nie dających się wcale przewidzieć, albo dających się przewidzieć jako tako, tylko w warunkach możliwie prostych, gdy n. p. medyum jest samo u mnie w domu i gdy ja sam, mający po temu odpowiednią wprawę, obserwując je od rana do nocy, wiedząc, jakim wpływom ulega i w jakiej znajduje się fazie nerwowej, mogę wybrać chwilę stosowną dla jednego, a jeszcze niestosowną dla drugiego eksperymentu.

Może to powiedzenie wydać się dziwnem uczonym, znającym tylko klasyczne metody badania, ale jest ono oczywistem dla mnie i dla wszystkich tych, którzy się temi subtelniejszemi doświadczeniami medyumicznemi zajmowali.

Niewątpliwie pewne grubsze, niższego rzędu objawy medyumiczne można pokazać prawie zawsze i prawie każdemu — ale te nie były przedmiotem mego odczytu. A i to, jak świadczy historya doświadczeń w Cambridge z Eusapią Paladino, mogą dać wynik całkiem ujemny, pomimo kilkudziesięciu posiedzeń z najbardziej rutynowanem medyum i pomimo, że komisya londyńskiego Towarzystwa Badań Psychicznych była już wówczas, dzięki innym doświadczeniom telepatycznym, cokolwiek lepiej do tych studyów przygotowaną, niż nasze kółka psychologiczno-lekarskie, które się jeszcze nawet wstępnemi kwestyami nie zajmowały. Jednakże uprzedzenia, brak lepszego przystosowania i komenda niekompetentnej (wówczas, bo później zapoznał się z tym działem), a narzucającej się swoją energią osobistości dra Hodgsona, wszystko popsuły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co słychać w mieście?

Z teatru. Przedstawieniem „Balladyny" zakończyła dyrekcya właściwie cykl przedstawień Słowackiego, którym złożyła hołd pamięci poety w tygodniach jubileuszowych. Doskonałe, staranne wystawienie tego cyklu świadczyło chlubnie o pracy artystów, reżyseryi i dyrekcyi, a publiczność krakowska złożyła dowód swej kultury, zapełniając prawie co wieczora widownię. — Udział ulubieńca publiczności krakowskiej p. Tarasiewicza, który w niektórych rolach jest niezrównany (np. jako Fantazy w „Nowej Dejanirze"), przyczynił się do uświetnienia tych przedstawień.

Przedstawienie „Balladyny", w której obsada głównych ról pozostała nie zmienioną (Balladyna: p. Wysocka; Grabiec p. Leszczyński; Kostryn p. Węgrzyn; wdowa p. Wolska etc.) interesujące było tem, że rolę Aliny objęła p. Solska a rycerza Kirkora p. Tarasiewicz. P. Tarasiewicz stworzył postać rycerza wytworną, miękką, liryczną, która odbiega od dotychczasowych innych kreacyi tej figury, ale może lepiej odpowiada istocie tej postaci.

P. Solska jako Alina była pełną wdzięku i słodyczy dziewczęcej. Jako Skierka z powodzeniem debiutowała młoda artystka p. Zarzycka, składając dowody talentu, rokującego w przyszłości piękne nadzieje. *Zastępca.*

Z teatru ludowego. Przepyszna 3-aktowa farsa K. Kratza pt.: „Zażarty automobilista", będzie odegraną dziś po raz trzeci. — Prześliczna i melodyjna 3-aktowa operetka Zellera pt.: „Sztygar", ukaże się we czwartek na scenie teatru ludowego. Główne role odegrają pp. Felice, Zielińska, Poleński.

Wystawa pamiątek po Słowackim. Skutkiem starań, poczynionych przez komitet, urządzający wystawę pamiątkową po Juliuszu Słowackim, Muzeum im. Ossolińskich pozostawiło cenne pamiątki do końca wystawy a tylko niektóre rzeczy odeszły. Wystawa jubileuszowa nie straciła przeto nic na aktualności. Z nowości zaś, które nadesłano na wystawę, zaznaczyć należy nieznany szkic J. Malczewskiego do „Śmierci Elenai", oraz komplet fotografii z „Lilli Wenedy" inscenizowanej przez F. Ruszczyca.

Tablica pamiątkowa, czy nagrobek. Na domu p. Suskiego przy placu Dominikańskim odsłoniętą została tablica z następującym napisem: „W tym domu zmarł 14 listopada 1846 r. Edmund Wasilewski, wielkich talentów poeta, gorąco kochający Ojczyznę. Kraj poniósł bolesną stratę przez wczesną śmierć zacnego obywatela. Ożeniony był z panną Schugt. Żył lat 30".

Stylizacya tego napisu przypomina więcej nagrobek, a już bynajmniej nie jest utrzymaną w stylu napisów na tablicach pamiątkowych. Należało przecie postarać się o lepsze wystylizowanie tego napisu, o wystylizowanie odpowiadające bodaj pamięci poety i czci, na jaką sobie zasłużył.

Od dra M. Borowskiego otrzymaliśmy następujący list: „Szanowna Redakcyo! Zawiadamiam, że listu mej żony tak wystylizowanego, jak to dzienniki doniosły, nie otrzymałem wcale. Również niewiadomo mi, aby sędzia śledczy jakikolwiek list jej do mnie przejął i skonfiskował.

Co do merytorycznej strony sprawy, przypominam, że władze sądowe od początku liczyły się z możliwością popełnienia przez żonę samobójstwa i usprawiedliwiały tem obostrzenia pod względem jej dozorowania. Myśl o samobójstwie jest zrozumiała, jeśli się przyjmie, że żona nie jest winna zarzucanego jej czynu. Wowczas przetrzymywanie jej przez kilka miesięcy w więzieniu śledczem a na dobitek postawienie jej przed publicznym sądem jest tak straszną (choć legalną) krzywdą, że nie można wcale się dziwić objawom jej rozpaczy. Wszakże tego, co przecierpiała i przecierpi na rozprawie, nie wróci jej żaden choćby najlepszy dla niej wyrok sądowy. Z poważaniem *Dr. Maryan Borowski*".

Krakowski aeroplan. W sali posiedzeń krak. Tow. technicznego w Krakowie odbyła się wczoraj demonstracya modelu aeroplanu, pomysłu braci Wincentego i Rudolfa Schindlerów. Zebrało się około 150 osób, głównie inżynierów i techników.

Aeroplan pp. Schindlerów jest jednopłaszczyznowy i zbliża się pod względem konstrukcyi najbardziej do „Libelli" Santos Dumonta. Motor jest umieszczony na dole, prowadzący maszynę siedzi nie nad skrzydłami, ale pod płaszczyznami przed kołem sterowem; motor jest chłodzony powietrzem, nie wodą, jak przy maszynach innych awiatorów. Skrzydła nośne mają 30 m.², siła wzlotu wynosi około 1500 klg., a udźwiga 150 klg. przy szybkości 12 m. na sekundę.

Pp. Schindlerowie demonstrowali model, zrobiony z drzewa i papieru. Latawiec bowiem wykończony zostanie dopiero z końcem br. Jeśliby aparat prawdziwy funkcyonował naprawdę tak, jak model wczoraj, to mamy nadzieję, że jeszcze z końcem grudnia zobaczymy w Krakowie naszych Krakowian na maszynach w powietrzu. Sfinansowaniem wynalazku zajmuje się inż. Marek Kantz.

Koleżeńskie pożegnanie. Grono profesorów gimnazyum św. Jacka urządziło onegdaj w hotelu pod Różą pożegnalną ucztę dla ustępujących kolegów, a mianowicie prof. Józefa Kurowskiego, który został mianowany dyrektorem w Bochni i prof. Józefa Piaseckiego, którego przydzielono do gimnazyum realnego w Orłowej. Szereg toastów rozpoczął dyrektor Bednarski, przemawiali dalej prof. Mazanowski, Schrayer i Chowaniec, oraz ks. kan. Kulig, który zakończył toastem „kochajmy się". Pożegnanie miało nadzwyczaj serdeczny charakter.

Kiermasz jesienny. Komitet, urządzający kiermasz w niedzielę d. 7 listopada b. r. na dochód zakładu F. Żurowskiej, zwraca się do Szanownej Publiczności a wszczególności pp. kupców z usilną i gorącą prośbą o łaskawe nadsyłanie fantów spożywczych, galanteryjnych, zabawkowych i t. d. już w bieżącym tygodniu na ręce p. Leonowej Zieleniewskiej (ul. św. Marka l. 31 I. piętro). Komitet żywi nadzieję, że Szan. Publiczność i pp. przedsiębiorcy swą tradycyjną ofiarność i tym razem zadokumentują, przyjdą, jak zazwyczaj z pomocą zakładowi o tak szlachetnym celu i choćby najmniejszemi ofiarami poprą starania komitetu na drodze opieki nad opuszczonemi dziećmi. W imieniu tych opuszczonych dzieci komitet już naprzód stokrotnie dziękuje tym wszystkim, którzy jakąkolwiek ofiarą przyczynią się do pomyślnego wyniku kiermaszu. Za komitet: *Walerowa Jaworska, Janowa Federowiczowa, Władysława Górska, Anna Zieleniewska.*

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Kaliksta bar. Horocha, założyciela i pierwszego prezesa Tow. opieki weteranów wojsk polskich z r. 1831, odprawionem zostanie staraniem wydziału Przytuliska w sobotę dnia 30 b. m. o godz. 10 rano w kościele OO. Kapucynów.

P. T. E. Rada nadzorcza Polskiego Tow. Emigracyjnego wybrała do dyrekcyi na miejsce p. Antoniego Lisowieckiego, który przyjęty prowizorycznie mandat złożył, p. dra Józefa Raczyńskiego, sekretarza c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie. — Dyrektor Okołowicz wyjechał w podróż informacyjną do Szwecyi i Danii w celu zbadania stosunków na tamtejszym rynku pracy oraz poznania położenia zatrudnionych w tych krajach polskich robotników rolnych.

Państwowy inspektor piwnic winnych na Galicyę Zachodnią p. Tadeusz Wroniewski w Krakowie przeniósł biuro swoje do kamienicy przy ul. Filipa 5.

Targ na ziemniaki i kapustę. Tego roku zbiory kapusty i ziemniaków bardzo dobrze się udały. Wobec ogólnej drożyzny tylko te dwa artykuły pożywienia najszerszych sfer ludności są względnie tanie. I tak płacą: korzec ziemniaków od 4 kor. 40 hal. do 5 kor. 80 hal., kopę kapusty od 1 kor. 20 hal. do 4 kor. Targi są przepełnione wozami, wśród których gęsto uwijają się gosposie, skupujące zapasy na zimę.

Walne zgromadzenie bezdomnych urządzono wczoraj niespodziewanie pod telegrafem. Mimo deszczu i psiej pogody odbyła się bowiem na mieście obława policyjna, która posprzątała z ulic, szynków i domów noclegowych 80 osobników, nie tyle nie mających domu, ile raczej nie chcących się zająć niczem i żyjących faktycznie w sposób, dla nich samych dość dziwny. — Dostali się więc „do pytla", jak niedawno ochrzczono gmach pod telegrafem, i młodzieńcy, którzy odbywają stałe studya nad umniejszaniem bliźnim ich własności i ludzie starsi, przywykli do życia z dnia na dzień o niezbyt czystych sumieniach i niewiastki, które w języku miejskim nazywają się zazwyczaj nocnemi ćmami, słowem, zebrało się „w pytlu" walne zgromadzenie wszelakich mętów i szumowin społecznych. Więc też urzędnicy policyjni mieli dzisiaj od 6 rano nielada robotę. Należało bowiem rozsegregować męty od ziarna, boć zawsze nawet w korcu plew jakieś ziarno się znajdzie. Mimo usiłowań jednak starania o wydobycie porządnego ziarna z pomiędzy tych plew spełzły na niczem. Znaleziono tylko dwa ziareczka, ale i te musiano dla pielęgnacyi odstawić — do szpitala. Reszta została „w pytlu"; część z nich przeszła w południe do Michała.

„Poczciwe" nasze dziady. Krakowskie dziady to naprawdę swego rodzaju cech. Przed jakiemiś dwoma laty policya zabrała się energicznie do ich tępienia i to jej się po części udało. Mimo wszystko jednak liczba ich w naszem mieście jest jeszcze zawsze bardzo wielka. Co gorsza, że dziady nasze i dziadówki są czasami wprost nahalni i niedość, że człowiek jednemu i drugiemu żebrakowi da parę centów, ale gotów się jeszcze narazić na wymyślania postępowych żebraków czy żebraczek, przekonanych, że dawanie im jałmużny jest co najmniej obowiązkiem dla poczciwych Krakowian, jak płacenie podatków itd.

Ot, wczoraj np. wieczorem stanęła w Sukiennicach żebraczka, Barbara Chrząszczyk. Ma ona lat 54, wygląda sobie tak, że pięciu chłopom dałaby radę, ale większy „prefit" widocznie przynosi jej żebranina, niż praca, bo od lat zajmuje się wyłącznie żebraniem. A żebrać umie, oh, umie, doskonale. Jak gębę rozpuści, toby jej nawet Daszyński ani żaden Haecker nie przegadał.

— Zlitujcie się, poczciwe paniska, wesprzyjcie biedną, ubogą kalikę, ojciec starowina mi umiera, matka sparaliżowana, sierota jestem i kalika, mało widzę, ledwie słyszę, ledwie stoję, zlitujcie się, wesprzyjcie kalikę. Za wszystkie dusze zmarłe...

Jakaś pani rzuciła jej centa.

— Bóg zapłać, paniusi, Bóg zapłać — zaczęła Chrząszczykowa, ale zobaczywszy, że dostała jeno centa, mruknęła po cichu: W piórach chodzi, a psiakrew centa daje! Zlitujcie się, poczciwe paniska — mówiła znów głośniej.

Jakiś pan rzucił jej dziesięć centów.

— A niech też wszyscy święci mają pana w swojej opiece, dobrodzieju kochany — a szeptem dodała: Mógłbyś dać więcej, kiej w lakierach chodzisz po błocie. — I znowu głośno: Moje złote ludzie, kalika jestem, biedna, bez ojca, bez matki, sierota i ślepa i głucha...

Przechodziły jakieś dwie panie. Chrząszczykowa podbiegła ku nim i wyciągnęła rękę:

— Moje paniusie, dobrodziejki, nie opuszczajcie biednej chorej, ledwie chodzę, a jeszczem nic w gębie nie miała.

— Dostaliście już od nas przed chwilą — odrzekła jedna z pań.

— Kiedy? paniusie? Jak Boga kocham, centam nie widziała jeszcze dzisiaj...

— Nie kłamcie, bo ja sama dałam wam 10 centów — odparła druga z napastowanych pań i chciała odejść. Ale Chrząszczykowa zatrzymała ją za suknię i zaczęła krzyczeć:

— Patrzcie państwo! Nie da grajcara, a pyskować to umie! Co mi to za pani!

— Uspokójcie się, bo zawołamy policyi — ozwała się pierwsza pani, zażenowana, bo kłótnia zwabiła już gromadę ludzi.

— A wołaj se włóko sakramencka! Myślisz, że ja się policyana boję! Wielkie mi mecyje! Patrzcie ją. Panią udaje, a grajcara niema! I jeszcze pyskuje, że dziadowi dała szóstkę! Patrzcie ją! itd.

I posypał się na oszołomione kobiety grad wyzwisk, których tu nawet powtórzyć nie można. Szczęściem zjawił się policyant i awanturniczą żebraczkę zabrał do kozy. „Poczciwa" dziadówka nie chciała iść i zaczęła tak mleć językiem, że się zbiegł tłum ludzi i w procesyi odprowadził ją na policyę. I tam jeszcze „poczciwa" dziadówka „pyskować" nie przestała.

Niema to jak nasze krakowskie „poczciwe" dziady...

„Rozejść się!“ Te słowa słyszy się w Krakowie niemal przy każdem większem lub mniejszem zbiegowisku. W ustach półksiężycowego przedstawiciela władzy nabierają one cech jakiegoś sakramentalnego zaklęcia, którego się używa zawsze, czy zachodzi faktycznie potrzeba rozejścia się, czy nie. Ot, dzisiaj wybuchł na ul. Wiślnej pożar o godz. pół do szóstej rano. Naokół było pusto, bo o tak wczesnej godzinie ruchu jeszcze na ulicach niema. Zjawiła się straż pożarna, a sygnały jej wywabiły z domu dwóch ludzi, którzy stanęli na chodniku i patrzyli na pracę straży. Nie przeszkadzali nikomu, ale mimo to podszedł ku nim policyant i z urzędową miną obwieścił:

— Proszę się rozejść!

— Po jakiego dyabła się rozchodzić — odparł jeden ze stojących — kiedy na całej ulicy prócz straży i pana jest nas tylko dwóch.

— Rozejść się i ślus!

Nie było rady. Trzeba się było „rozejść“. Owi dwaj panowie stanęli od siebie w odległości jednego kroku i mówili spokojnie dalej.

Ale życzeniu władzy stało się zadość. „Rozeszli się“.

Dywaniki, co frunęły w powietrze. Jak się to mogło stać, to wie chyba jeden tylko Wojciech Frączek, młody 19-letni chłopak, który tę nowinę obwieścił pod telegrafem. Są wprawdzie dzisiaj maszyny do latania w powietrzu, ale fruwających dywaników jeszcze nie wymyślono. Frączek twierdzi jednak, że i takie są. Wczoraj dał mu p. Ludwik Bok, buchalter, pakunek z dywanikami, aby mu go przeniósł do nowego mieszkania. Frączek pakunek wziął, ale go nie odniósł, ba, nawet się nie pokazał. — Kiedy go więc p. Bok przyłapał na ulicy, oddał go odrazu w ręce policyi. Aresztowany na pytanie, co zrobił z dywanikami, odparł: Albo ja wiem? Frunęły widać, poleciały do nieba! Ponieważ jednak jest niemal pewnem, że te dywaniki uleciały nie do nieba, a prędzej do jakiegoś sklepu z tandetą na Kaźmierzu, zatrzymano Frączka „w pytlu“. Jak się okazało, jest to już znany złodziej i szupaśnik.

Nie sieje, nie orze, a — urzędy gminne naciąga. Różnie ludzie żyją w dzisiejszych czasach. Jedni pracują i nie mają nic i żyją marnie, drudzy nie robią nic, a mają centy i żyją dobrze. Ot, takie ptaki niebieskie, co to nie sieją, nie orzą, a zbierają. Do nich należy i Mina Ehrenzweig recte Löwenberg. Ta się przynajmniej sprytnie urządzała. Jeździła ona od miasta do miasta, zgłaszała się wszędzie do magistratu i podając się za chorą i biedną, wyżebrywała wszędzie zapomogi na rzekomy powrót do rodziny. I dziwna rzecz! Ten proceder udawał jej się niemal przez rok cały. Zapomoga wynosiła zawsze większą kwotę, i Ehrenzweigowa jeździła sobie po Galicyi spokojnie, wesoła, uprzyjemniając sobie wycieczki od czasu do czasu jakąś znaczniejszą kradzieżą. Ale nareszcie przyszła kreska i na nią. O jej procederze zawiadomiono namiestnictwo, stamtąd zaś doniesiono o niej do urzędów policyjnych i o to wczoraj dostała się Ehrenzweigówna niespodziewanie w ręce krakowskiej policyi. Zapewne nie prędko będzie ona mogła zacząć na nowo taką podróż po Galicyi, jak dotąd je odbywała, materyał bowiem przeciw niej jest duży i wrota św. Michała zamkną się za nią na pewno na czas dłuższy. Tymczasem musiała jednak jeszcze udać się do szpitala, gdyż okazało się, że jest niebezpiecznie wenerycznie chorą.

Szarańcza w domach noclegowych. Dwa okazy takiej „szarańczy“ przydybano wczoraj w domu noclegowym p. Jana Chlipalskiego na Kleparzu. Nie są to wprawdzie owady, ale dają się we znaki mieszkańcom przygodnym takich tanich noclegowych domów niemniej od pluskiew itp. szczypiących owadów. Bo przydybane wczoraj okazy szczypią nie ciało, ale kieszeń, co w dzisiejszych czasach jest naprawdę o wiele boleśniejszem. Oba te okazy, 13 letni Tadziu Wroński i 14 letni Walerciu Piech, znani już ze swych złodziejskich występów, przeniesieni zostali wczoraj do „pytla“. Malcy ci zakradli się do wspomnianego domu noclegowego i jeden z nich w biały dzień wyjął pewnemu włościaninowi z kieszeni pugilares z 12 koronami. Pech chciał, że widział to p. Chlipalski, który te młode szarańcze złodziejskie odrazu złapał i oddał w ręce policyi, która ich na jakiś czas schowa z przed oblicza ziemi.

Zamach samobójczy z nędzy. 28-letni pomocnik fryzyerski, pozostający od dłuższego czasu bez zajęcia, a temsamem bez środków do życia, zażył wczoraj w zamiarze samobójczym blizko kwaterkę formaliny. Uczuwszy jednak okropne boleści, wywołane zatruciem, udał się na stacyę ratunkową z prośbą o pomoc. Wypompowano mu żołądek i przewieziono go na klinikę.

Omal nie stracił oka. Jan Sochota, 29-letni robotnik metalowy, odniósł wczoraj przy kuciu blachy poważne zranienie w oko. Odłam blachy bowiem, wielkości halerza, wpadł mu w oko, powodując dotkliwą ranę. Po opatrzeniu na stacyi ratunkowej udał się Sochota na klinikę okulistyczną.

Ucieczka waryatki. Włościanin Wojciech Prokop przywiózł wczoraj do Krakowa swoją obłąkaną żonę, aby ją oddać do szpitala. Kiedy jednak w ul. Lubicz odszedł na chwilę od wozu, obłąkana zbiegła, tak, że ślad po niej zaginął.

Ofiara nożowników. Na stacyę ratunkową zgłosił się wczoraj koło godz. 9 wieczór 14-letni chłopak, Maryan Głuszczyński, z Czarnej Wsi, ciężko poraniony. W bójce jakiś nożownik przebił mu nożem bok. Opatrzyło go Pogotowie.

Włamanie. Do sklepu p. Śmiałowskiego zakradł się dzisiaj w nocy nieznany sprawca i skradł marek i stempli za kilkanaście koron.

Liebeskind prosił, Cypres dał. Historya prosta, jak linia. Do p. Cypresa w Podgórzu przyszedł 33-letni wyrobnik Kazimierz Frączek z Brześcia i oświadczył, że go p. Liebeskind wysłał po sprawunki, ale mu nie dał pieniędzy, jeno prosił, żeby Cypres pożyczył mu 87 koron. Liebeskind prosił, Cypres dał, Frączek wziął — i puścił. Okazało się, że Frączek naciągnął jeno Cypresa na 87 kor. bo wiedział, że Cypres i Liebeskind żyją w przyjaźni. Udało mu się co prawda, wyludzić w ten sposób 87 koron, ale wczoraj za to dostał się Frączek do ula.

Pożar na strychu. Dziś rano o g. wpół do 6 tej powstał pożar na strychu w domu przy ul. Wiślnej pod l. 5. Od porzuconej przez niedbalstwo niezgaszonej świecy zajął się stary fotel, od niego drewniana ścianka, wreszcie dach. Zaalarmowano straż pożarną, natychmiast wyruszył na miejsce IV. pluton pod wodzą pp. Stępińskiego i Obidowicza, który wkrótce ogień ugasił. Dziura wypalona w dachu ma koło 3 m.² powierzchni.

Posiedzenie Rady m. Podgórza odbędzie się jutro o godz. 5 i pół wieczorem.

Z Podgórza. *Niepoprawni, małoletni złodzieje.* Handlarce garnków na Wolnicy, Fani Griffel, skradziono w nocy z 20 na 21 b. m. 2 garnki i konewkę blaszaną. Policya wyszukała wkrótce złodziejów. Są to karani już niejednokrotnie niepoprawni, małoletni złodzieje: 13-letni Stanisław Szczuciński i Tomasz i Józef bracia Paluchowscy. — Skradzione rzeczy dali oni do sprzedania 18-letniemu Julianowi Wilkowi. Wilka oddano sądowi, a chłopców, jako małoletnich, ukarano policyjnie.

Wczoraj doniesiono policyi o nowej kradzieży, którą popełnili ci-sami złodziejaszkowie. Mianowicie Maryanowi Zaderskiemu, fiakrowi, skradli parę sztuk bielizny, brzytwę, nożyczki i inne drobiazgi. Niejaka Józefa Bogutowa kupiła 2 koszule za 70 hal., ale jej policya tak tani towar odebrała. Sprawcami byli wspomniani malcy.

Wódka go wydała. Wyrobnik, Jędrzej Jakóbiec, spił się wczoraj i za hałasowanie otrzymał nocleg w aresztach policyjnych. Na jego nieszczęście okazało się, że Jakóbiec poszukiwany jest od dwóch lat przez sąd za jakąś sprawkę. Nie puszczono go więc, tylko odstawiono do sądu. Gdyby nie wódka, nie byłby wpadł w pułapkę.

Córka-wiaruśnica. Teresa Kuźma, 17-letnia robotnica z fabryki krawatek przy ul. Mikołajskiej, nie chce mieszkać u matki, tylko ucieka do kochanka, z którym żyje „na wiarę“. Stroskana matka stara się przywieść córkę do opamiętania, sprowadza ją do domu przez policyę, wszystko jednak na darmo. Licho wie, po co się nią musi zajmować policya.

Dobry ptaszek. Przy rewizyi, której dokonano u aresztowanego za sprzeniewierzenie blisko 90 kor. Jędrzeja Pogorzelskiego, parobka od piekarza Leiba Becka, znaleziono skradzioną białą, jedwabną bluzkę, ozdobioną z przodu haftami. Również znaleziono książkę służbową Pogorzelskiego, o którą, jako o zaginioną, skarżył on swego dawnego chlebodawcę, Chiela Dorfa z Kaźmierza. Sąd przemysłowy wydał wyrok na Dorfa, by za zgubioną książkę zapłacił Pogorzelskiemu 14 k. Ponieważ Dorf opierał się temu, więc w tych dniach przystąpił Pogorzelski do licytacyi rzeczy Dorfa. Tymczasem aresztowano go, a rewizya wykryła, że ten ptaszek oszukał wszystkich, nawet sąd.

A to krawiec. Tomasz Sztygares mieszka na Ludwinowie i trudni się krawiectwem, ale ma taki nieładny zwyczaj, że nie oddaje swym klientom rzeczy, wziętych do naprawy. Świeżo wziął do naprawy zarzutkę i marynarkę p. Michałowi Sudlicowi, emerytowi ze Zwierzyńca, no i rzeczy te sprzedał. Za to dostał się do „ula“.

Ostrożność gospodynie przed złodziejami. Nadchodzi teraz sezon kradzieży spiżarnianych — należy więc baczną zwracać uwagę na szafki i spiżarki, stojące po sieniach, gdyż złodzieje lubią do nich zaglądać i nawet najdrobniejszym łupem nie gardzą.

Zmarli. Stanisław Szlachtowski, kandydat IV. roku seminaryum nauczycielskiego, zmarł 25 bm., przeżywszy 19 lat.

Bolesław Stanisław Rohaczek, przeżywszy 21 lat, zmarł 25 bm.

Repertuar teatru miejskiego:

Sroda: „Wesele“.
Czwartek: „Sen srebrny Salomei“.

Repertuar teatru ludowego:

Sroda: „Zażarty automobilista“.
Czwartek: „Sztygar“.
Piątek: „Sztygar“.
Sobota: „Sztygar“.

Z Rady państwa.

Wiedeń. Wczorajsze posiedzenie wypełniło prawie w całości *exposé* finansowe min. Bilińskiego, który omawiał wniesione projekty nowych podatków. Podatki te mają przynieść dochodu 150 milionów koron (podatek od wódki podniesiony o 50 kor., z 90 na 140 kor. od hektolitra) powiększony podatek od spadków, podatek osobisto-dochodowy i „kawalerski“, podatek od zapałek, podatek od sztucznych wód mineralnych i od wody sodowej, i od win szampańskich i innych.

Minister ubolewał, że był zmuszony cofnąć projekt podwyższenia podatku od piwa, i zachęcał Izbę, aby uchwaliła podwyższenie podatku od wódki już z dniem 1 stycznia 1910.

Minister oświadcza w końcu, że wszystkie te przedłożenia rządowe nie mają być uchwalone dla rządu, tylko dla państwa. Gdyby nowe przedłożenia doznały zwłoki lub zostały odrzucone, rząd będzie zmuszony odroczyć wszystkie inwestycye, które nie są nieodzowne, i wszystkie wydatki, które nie są pilne. Minister nie prosi o przyjęcie budżetu i przedłożeń finansowych, tylko prosi Izbę, ażeby te ustawy w drodze konstytucyjnej traktowała.

Po expose nastąpiła dyskusya nad wnioskami nagłemi **w sprawie drożyzny.**

Poseł Drexel (chrześć. społ.) uzasadniając nagłość swego wniosku, podniósł, że nie można zajmować się jedynie podrożeniem poszczególnych produktów, lecz trzeba wziąć pod uwagę ogólną drożyznę. Jest obowiązkiem Izby stwierdzić, kto drożyznę zawinił. Główne zło tkwi w kartelach. Mowca zwraca się przeciwko kartelowi żelaznemu i przeciwko giełdzie zbożowej. Sama Izba zawiniła, że drożyzna daje się u nas więcej odczuć niż w innych państwach. Mowca domaga się wyboru komisyi, któraby za 6 tygodni zdała sprawę Izbie.

Poseł Hanusz (soc. dem.) uzasadniając wniosek nagły soc. demokratów, wskazuje, jak bardzo cierpią masy pracującej ludności.

Pos. Budzynowski oświadczył się za zniesieniem cła importowego na zboże, ale przeciw otwarciu granic dla bydła.

Pos. Onyszkiewicz oświadczył, że cło zbożowe należałoby znieść przynajmniej do 31 lipca r. p. dla wszystkich gatunków zboża.

Posiedzenie wtorkowe.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad wnioskami nagłymi w sprawie drożyzny.

Przemawia pos. Fressl.

O uruchomienie parlamentu.

Wiedeń. Bar. Bienerth zwołał na jutro konferencyę przywódców wszystkich stronnictw niemieckich dla omówienia planu, mającego na celu uruchomienie parlamentu.

Telegramy „Nowin“.

Trójprzymierze.

Paryż. Prezydent ministrów Giolitti oświadczył przedstawicielowi dziennika „Petit Parisien“, że trójprzymierze w dniu wygaśnięcia będzie odnowione.

Zamordowanie ks. Ito.

Petersburg. Zamordowanie ks. Ito wywołało tu wielkie wrażenie. W ambasadzie japońskiej panuje wielka konsternacya. Obawiają się z powodu tego morderstwa bardzo poważnych wypadków.

ZE ŚWIATA.

O rewelacyach szpiega Rakowskiego, opublikowanych przez dwutygodnik „Rzeczpospolita“, wyraża się bardzo sceptycznie „Dziennik berliński“. Powiada on, że właściwie w tych rewelacyach niema nic takiego, coby godnem było uwagi; że rząd pruski utrzymuje sfory szpiegów w sprawach polskich i hojnie ich opłaca, o tem każdy wie. Ale też szpiegowie ci w donosach i denuncyacyach kłamią najbezczelniej, przedstawiając fakty zupełnie przekręcone i fałszywe. Poza tem powiada to pismo, że odkrycia Rakowskiego co do listy szpiegów Polaków, zostających na usługach policyi pruskiej, są w wielu miejscach kłamliwe i niesłusznie obciążające winą szpiegostwa te osoby, na co Rakowski mimo żądań, żadnych dowodów nie dostarczył.

Zresztą jest to indywiduum wogóle bardzo podejrzane — wiadomo bowiem, że przedtem jeszcze, nim został szpiegiem, był zwykłym oszustem i kilka wydawnictw polskich, do których udało mu się wkręcić, okradł na znaczne kwoty. Wogóle powiada ów dziennik, że należy się do rewelacyj Rakowskiego odnosić z wszelką ostrożnością, gdyż nie wiadomo, w jakim właściwie one celu obecnie ogłoszone zostały, a nie posiadają żadnego dowodu na poparcie prawdy swych słów.

Nowe tryumfy awiatyki. W całej Francyi wywołał niezwykłe wrażenie wzlot hr. Lamberta, dokonany w poniedziałek po południu w Port Aviation. Hr. Lembert wzniósł się odrazu na wysokość 150 metrów i poleciał wprost do Paryża, oddalonego o 22 kilometry od Juvisy. Dotarłszy do stolicy Francyi, hr. Lambert wzbił się jeszcze wyżej, do 300 mtr. i sterował prosto na wieżę Eiffel. Dojechawszy do wieży, wzbił się o 100 mtr. ponad nią i zatoczył koło. Wspaniały ten lot widział cały Paryż. Wszyscy, znajdujący się na ulicach i placach Paryża, stanęli, przypatrując się drobnemu, czarnemu punkcikowi, który krążył ponad wieżą Eiffel. Zatoczywszy krąg, hr. Lambert powrócił do Juvisy. Przebył on 48 klm. w 48 minutach. Kiedy wylądował, wybuchł tak szalony entuzyazm, że musiano wojskiem otoczyć miejsce, w którem hr. Lambert się znajdował, gdyż inaczej rozentuzyazmowany tłum byłby go zgniótł.

Hr. Lambert opowiadał dziennikarzom, że w chwili, kiedy przelatywał nad polami, jakkolwiek znajdował się na bardzo znacznej wysokości, nie uczuwał zupełnie strachu. Obawa przejęła go dopiero wtedy, gdy się znalazł nad samym Paryżem, ponieważ wówczas zdawał sobie z tego sprawę, że upadek na domy 6-piętrowe równałby się natychmiastowej śmierci.

Dopiski na drukach. Wedle reskryptu ministerstwa handlu mają być ściśle interpretowane wyjątkowe postanowienia wedle których wolno na drukowanych kartach wizytowych, tudzież na kartach rozsyłanych z okazyi Bożego Narodzenia i zmiany roku dopisywać adres i stanowisko nadawcy, jakoteż pozdrowienia, życzenia, podziękowania, kondolencye i inne wyrazy uprzejmości, najwyżej w 5 słowach.

Nie wolno przeto, ani w wewnętrznym, ani w międzynarodowym obrocie dopisywać na widokówkach, frankowanych jako druki, żadnych pozdrowień, życzeń i t. p. W razie umieszczenia jakichkolwiek ręcznych dopisków na widokówkach, frankowanych jako druki, należy uważać takie przesyłki za karty korespondencyjne i obciążać dodatkowem portem, w podwójnej wysokości brakującej frankatury.

Przebicie ściany więziennej w Kijowie. W tych dniach w Łukjanowskiem więzieniu w Kijowie wykryte zostało przebicie ściany. Odkrycia tego dokonał pomocnik naczelnika więzienia Lizugub. — Jeszcze podczas nocy usłyszano w jednym z pokoi szpitalnych podejrzane odgłosy. Wobec tego z samego rana dokonano rewizyi w gmachu szpitalnym. Pod narami chorego aresztanta odnaleziono worek z instrumentami i gruzem. W ścianie zaś za narami wykryto dość wielki otwór, bo mający już około 10 wierszków kwadratowych. Wystarczało na szerokość ściany wyjąć jeszcze tylko jedną cegłę, a wyjście na wolność byłoby gotowe. Nad przebiciem tej ściany pracowało kilku aresztantów, między którymi jest trzech bardzo poważnych przestępców. Dwóch z nich miało również już przepiłowane kajdany. Przebicie znajdowało się na wysokości drugiego piętra, tak, że więźniowie wydostać się mogli tylko zapomocą sznura, który zresztą już sobie przygotowali.

Torpedy powietrzne. Pułkownik armii szwedzkiej, Unges, wynalazł specyalne torpedy powietrzne do rzucania ich z balonów i aeroplanów. Sto takich torped według modelu Ungesa wysłano onegdaj ze Sztokholmu na zamówienie pruskiej firmy Krupp w Essen. Z początkiem listopada władze wojskowe pruskie przystąpić mają do wypróbowania tych torped.

Rasmusen o Cooku. Wychodzący w Kopenhadze dziennik „Politiken“ ogłasza list podróżnika Knuta Rasmussena, w którym ten oświadcza, że wprawdzie nie miał dotychczas sposobności zetknąć się z obu Eskimosami, którzy towarzyszyli Cookowi, ale na podstawie opowiadań i opisów, które ci Eskimosi dali swoim ziomkom, nabrał przekonania, że rzeczywiście razem z Cookiem byli u bieguna północnego.

Cięta mowa pogrzebowa. W pewnej załodze wojskowej wydarzyła się następująca pocieszna historya: Umarł żołnierz. Kapitan kompanii, w której znajdował się zmarły wojak, wygłosił następującą mowę pogrzebową: „Według postanowienia opatrzności boskiej musiał jeden z najdzielniejszych naszej kompanii narukować do wielkiej armii ponad gwiazdami. Był to żołnierz z krwi i kości i przykro mi, że go już nie będę widział w pierwszym szeregu.

Prawie z wyrzutem szlę pytanie w stronę niebios, dlaczego to spotkało właśnie jednego z najdzielniejszych chłopów mojej kompanii, dlaczego nie tego świntucha w drugim glidzie, tego zawodowego rozbijacza parady. Jego chętniebym opatrzności boskiej dał do rozporządzenia, a tak muszę się dalej mordować z tym smarowozem tam z tyłu. Najdzielniejsi w kompanii wymierają, a największe świnie paskudzą mi dalej kompanię.

I to jest powodem, dlaczego dzisiaj głęboki smutek i żałoba pokrywa moje serce; zapamiętajcie to sobie wy draby, hultaje!“ Tak powiedział i zakomenderował „zum Gebet!“

Wszystkie gatunki Atramentów
Iskra
Pasta do obuwia

Tylko co wyszło znakomite dzieło ascetyczne p. t.

Elementarz życia duchownego

czyli 631

PRZEWODNIK DLA OSÓB DO WYŻSZEJ DOSKONAŁOŚCI DĄŻĄCYCH,

używany niegdyś przez św. Teresę od Jezusa

napisany po hiszpańsku przez

W-go O. Fr. de Osuna

zakonu św. Franciszka

2 tomiki razem, oprawne w płótno angielskie, brzegi pasowe

Cena K 4·50 — z przesyłką K 5·—.

SKŁAD GŁÓWNY

w Księgarni Katolickiej

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, plac Maryacki 9. róg Rynku głównego. Telefonu Nr. 708.

Drobne Ogłoszenia

po 4 halerze od wyrazu minimum 50 halerzy.

Znakomity fryzyer męski K. Roman w hotelu Saskim od ul. św. Tomasza poleca się P. T. Publiczności. Wchód tylko z ul. św. Tomasza. 1323

Poszukiwane.

Osoby uzdolnione

do czynności agencyjnej znajdą wysoki zarobek w Krakowie i na prowincyi. — Nowicyuszów pouczy się jak najdokładniej. Zgłoszenia pisemne pod „Zdolny 200“ do Administracyi „Nowin“. 1297

Lekcyi gry fortepianowej niższej, średniej i wyższej udzielam wraz z teoryą. Bardzo chętnie uczę dzieci już od lat 7. Miesięcznie 8 i 10 K. Adres w Administracyi „Nowin“. 1306

Do fabryki farb Karmańskiego na Zwierzyńcu potrzebni młody robotnik do roznoszenia i pakowania przesyłek z kaucyą 40 Koron oraz kilkanaście robotnic do różnych działów. Płaca dzienna i akordowa. 1322

Fryzyer F. Kołodziejczyk w Kętach poszukuje młodego pomocnika. Posada zaraz lub od 1 listopada. 1352

Chłopców do roznoszenia gazet potrzeba w biurze dzienników Maryana Hupczyca, w Krakowie Wiślna 2.

Do wynajęcia.

Piekarnia

pod firmą Ferd. Breuera w Podgórzu. ul. Lwowska l. 7. założona w roku 1870, w ruchu będąca, z całem urządzeniem i inwentarzem z powodu kończącej się dzierżawy do wynajęcia od Nowego Roku 1910. Wiadomość: Karol Breuer, Podgórze, ul. Krakusa 15. 1308

Do sprzedania.

Handel towarów mieszanych z trafiką i maglą w śródmieściu dobrze prosperujący do sprzedania zaraz za gotówkę z powodu uzyskania większego handlu. Wiadomość ul. Krupnicza l. 12. 1334

Dom o 6 ubikacyach i 1¼ morga gruntu, nadający się na fabrykę jest do wynajęcia ewentualnie do sprzedania zaraz. Także parcele do sprzedania. Wiadomość: Weinberg Dębniki 1337

Nowość! Nowość!

Torty SŁOWACKIEGO

Adama Piaseckiego

w Krakowie, ul. Długa 12. Floryańska 2. 879

Wszelkie żurnale

oraz gotowe kroje na suknie, kostyumy, żakiety, spodnice, szlafroki, matynki, bieliznę, rękawy, ubiory dla dzieci i t. d. poleca:

M. Landau, Kraków, Mikołajska 7.

Zlecenia z prowincyi załatwiam odwrotnie. 1250



ZAKŁAD artyst.-kamieniarsk i budowlany Józefa Kuleszy [illegible] w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w mieście i na prowincyi. [illegible]

Do wydzierżawienia.

ŁADNA WILLA

z ogrodem, stajnią, wozownią, dobrze zbudowana, nie wilgotna, z ślicznym widokiem na Wawel i Wisłę, oddalona 10 minut piechotą od główn. rynku, jest pod bardzo przystępnymi warunkami, z powodu wyjazdu do wydzierżawienia. Bliższa wiadomość w zakładzie Zoologicznym (A. Musiołka) ul. Sławkowska 16 naprzeciw Grand hotelu. 1330

Zadajcie sobie pracę i przy potrzebie kupna artykułów użytecznych lub jakichkolwiek podarków zaglądnijcie do mego katalogu z 3000 wzorów, który na żądanie wysyłam darmo i opłatnie, a przekonacie się, żeście dużo pieniędzy zaoszczędzili. **Hanns Konrad**, c. k. nadworny dostawca, Brüx Nro 1471 (Czechy). 1131

Już nadeszły świeże 1024a

Marmolady

do handlu pod firmą

Wojciech Olszowski

w Krakowie, Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej.

OLIWĘ

do maszyn rolniczych **mineralną krajową, kaukazką i amerykańską** **Oliwę lecerską, Oliwę rzepakową**

Smarowidło na wozy, belgijskie i krajowe,

Latarki stajenne,

Smarowidło i lakiery do uprzęży, WIADERKA do gaszenia ognia

polecają najtaniej

Reim i Spółka

1061 **Kraków.**

2—3 MÓRG 1333

niezabudowanej przestrzeni w najbliższem sąsiedztwie Krakowa lecz poza rejonem fortyfikacyjnym potrzeba pod budowę fabryki. Bliskość stacyi kolejowej bezwzględnie wymagana. Oferty z podaniem ceny i dokładnym opisem sytuacyi do Administracyi „Nowin“ pod **„FABRYKA“**

Parasole

- - najlepszej jakości - -
męskie i damskie
od 3 koron
poleca 1264

TEOFIL BĘKNER

Kraków, ul. Długa l. 4.

Fabryka wyrobów masarskich

JÓZEFA BIALIKA 1315

poszukuje uzdolnionych

PANIEN

do ekspedycyi sklepowej.

Kraków ul. Floryańska l. 51.



Taniość! Trwałość! Dobroć!

Ignacy Cypres

Kraków, Floryańska 49

sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godzin idący wraz z pięknym łańcuszkiem K. 3·90, trzy sztuki K. 11·—, sześć sztuk K. 20·—. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K. 12·—. Stalowy damski Remontoir K. 7·80. Budzik najlepszy K. 3·—. Łańcuszki srebrne od K. 2·—. Zegarki damskie złote od K. 20·—. Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie. 889

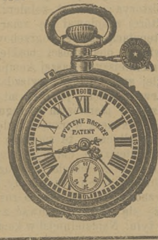
BROŃ 1114

najstaranniej wypróbowana, z ozdobnym ochraniaczem, najlepszej jakości, w najczystszem wykonaniu, z gwarancyą, że będzie doskonale funkcyonować, wysyła **HANS KONRAD**, c. k. dostawca dworu, w Brüx Nro 1456 (Czechy).

Rewolwer K 5·50, 7·50, Tercerolet (pistolet jednostrzałowy) K 2·—, 2·70. Katalog z 3000 wzorów wysyła na żądanie darmo i opłatnie. Przesyłki za zaliczką. Żadne ryzyko. Zmiana dozwolona albo zwrot pieniędzy.

3-letnia pisemna gwarancya! **5 koron!** **Bez konkurencyi w tej jakości!**

1141



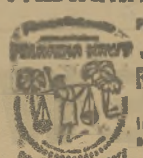
Mój prawdziwy szwajcarski patentowany Anker-remontoir zegarek, systemu Roskopf, o doskonałym, silnym, przeciwmagnetycznym mechanizmie kotwicznym, z prawdziwą emaliowaną (nie papierową) tarczą, w prawdziwej niklowej oprawie, z nakrywką o zawiasach nad mechanizmem, opatrzony plombą ochronną, idący 36 godzin, (nie 12 godzin) posiadający ozdobne i złocone wskazówki, dokładnie uregulowany, z 3 letnią pisemną gwarancyą, sztuka 5 K., 3 sztuki koron 14·—, ten sam z wskazówką sekundową 6 koron, 3 sztuki K. 17. W prawdziwej srebrnej oprawie bez wskazówki sekundowej 1 sztuka 11 Kor., 3 sztuki 31 K. ten sam z wskazówką sekundową 13 K. 50 h., 3 sztuki 38 koron.

Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyła za zaliczką Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad

c. k. nadworny dostawca **w Brüx** Nr. 1448 (Czechy). Bogato ilustrowany katalog, zawierający 3000 wzorów wysyła się każdemu na żądanie darmo i opłatnie

PALARNIA KAWY



poleca szczególowe i hurtownie wyborowe gatunki **Kawy palonej** najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza“ po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

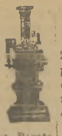
Stosowne podarunki dla chłopców.



Lepsze maszynki parowe w 1900/11 ze stojącym politur. kotłem, oscylującym mosiężnym cylindrem, wentylatorem bezpiecz., gwizdkiem, zmontowane na solidnej lakierowanej podstawie 9·— K, 2·80, 3·80, 5 6·—, 8·—, 9·50.

LATARKA MAGICZNA

lakierowana na czarno, z obiektywem niklowym, z 2 soczewkami, lampą do nafty i z 6 obrazami 3 cm. szer. kor. 4·—, z 12 obrazami 3 cm. szer. kor. 5·60 z 12 obrazami 4 cm. szer. kor. 7·50, z 12 obrazami 5 cm. szer. kor. 11·50. z 12 obrazami 7 cm. szer. kor. 16·50.



Do nabycia wprost u c. k. dostawcy dworu **HANNS KONRAD,** dom eksportowy w **Brüx Nr. 1453** (Czechy). Bogato ilustrowane polskie cenniki z więcej niż 3000 rycin przesyła się na żądanie darmo i opłatnie. 1144

ZAKŁAD POGRZEBOWY.

LEONA GAWLIKA

w Podgórzu, Rynek 5,

urządza pogrzeby dla wszystkich stanów i załatwia sam wszelkie formalności. Zakład posiada własną pracownię trumien. 866

Medal bronzowy z wystawy rękodzieln.-przemysł. w Krakowie w r. 1870.

Magazyn futer A. Jachimskiego

w Krakowie, ul. Grodzka l. 14 i 16 (założony w roku 1825),

poleca w wielkim wyborze gotowe futra męskie i damskie najświeższych fasonów, rotundy, garnitury czapki, kołpaki, zarękawki do polowania i t. d. Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reperacye i uskutecznia takowe punktualnie po cenach umiarkowanych. — Na składzie utrzymuje materyały na wierzchy męskie i damskie z najpierwszych fabryk francuskich, angielskich i krajowych. Przyjmuje futra pod gwarancyą do przechowania przez lato. 1105

Medal srebrny Minist. handlu z wystawy krajowej w Krakowie w r. 1877.

JULIUSZ MEINL

KRAKÓW

Rynek 30.

KAWA
HERBATA
KAKAO
CZEKOLADA

WYSTAWA W BUENOS-AIRES

(płd. Ameryka) w r. 1910.

Zjedn. austr. akc. tow. żeglugi parowej „Austro-Americana“ w Tryeście przyjmuje do przewozu wystawowe towary i przedmioty od stacyi galicyjskich do Buenos-Aires tylko za jednorazową płacą przewozową morską do Buenos-Aires, a zatem w odwrotnym kierunku **bezpłatnie**, o ileby towary wystawowe wedle przedstawić się mających certyfikatów na miejscu nie zostały sprzedane.

Odnośnych bliższych informacyi udziela firma:

GOLDLUST i Ska, Kraków, ul. Lubicz 7.

Międzynarodowe biuro spedycyjne i jeneralne zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny austr. towarzystwa żegl. „Austro-Americana“. 1319

Zakład pogrzebowy

odznaczony krzyżem zasługi

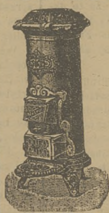
Jana WOLNEGO

w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 4,

tuż przy placu Szczepańskim

Telefon Nr. 381,

Filia: ulica Kopernika l. 6. 1293



Piece Dauerbrand

Patent „Meteor“

z powodu ogromnej oszczędności węgla najlepsze dla zakładów, szkół i t. p.

Wyłączna sprzedaż

W. Halski, Kraków, Sukiennice.

Cenniki na żądanie. 1027

SZKOŁA PRZYGOTOWAWCZA

dla rachunkowości państw. i buchalteryi pojed. i podw. w języku polskim i niem.

urządza nadal, jak w latach poprzednich, system nauki teoretyczny i praktyczny, według najnowszych wymagań c. k. Komisyi egzaminacyjnej. Również udzielam nauki stenografii polskiej i niemieckiej, kaligrafii, konwersacyi niemieckiej, korespondencyi handlowej.

Dla pań osobne godziny. Korzystny rezultat zapewniony. Warunki przystępne, dla mniej zamożnych znaczne ulgi.

1524 **HENRYK GOTTLIEB**

c. k. zaprzysiężony znawca ksiąg handl. w Sądzie krajowym i autor. naucz. rachunk. państwowej

w Krakowie, przy ul. Dietlowskiej 68.

MAGAZYN MEBLI

i Zakład tapicersko-dekoracyjny

KAJETANA DUDZIAKA

W KRAKOWIE

ul. Floryańska l. 36, I. p.

Wydawca: Łucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.